

Przygody morderców w Anglii

7 września 2018

Głośna sprawa Skripalów została praktycznie wyjaśniona. Brytyjscy funkcjonariusze, a nawet premier oficjalnie oświadczyli, że próby otrucia byłego agenta GRU i jego córki dokonali 4 marca rosyjscy obywatele – oficerowie GRU.

Wpadka Scotland Yardu. Ruch kamerą lub inny korytarz? Nieważne – bo zdumiewający jest identyczny co do sekundy czas wykonania obu zdjęć! Jak to możliwe?

Wiele wersji przewinęło się przez brytyjskie media: śmiertelny gaz rozpyliły drony, grupa rosyjskich „morderców” przyleciała do Wielkiej Brytanii razem z Julią Skripal, jej bagaż był nasycony „Nowiczokiem”, na Cyprze brytyjscy piloci przechwycili raport dywersantów, który nie wiedzieć czemu przekazano z Syrii itp., itd. Tutaj Brytyjczycy powinni zażądać wyjaśnień od prasy i niektórych urzędników, którzy szerzyli te słuchy i teorie konspiracyjne. Zamiast tego jednak premier Wielkiej Brytanii Theresa May oskarżyła Rosję na forum parlamentu o szerzenie fałszywych informacji. I nawet przypisała Rosjanom słowa o tym, że to ona osobiście wynalazła „Nowiczek”, nie orientując się najwyraźniej, o czym była mowa w pierwoźródle.

Warto zwrócić uwagę na to, że raport policji zawierający szczegóły związane z dwoma „rosyjskimi zabójcami” został upubliczniony o 11:15, akurat przed rozpoczęciem tradycyjnego dnia pytań w parlamencie, gdzie opozycja zamierzała zbesztać May w związku z Brexitem – taki zbieg okoliczności. W tymże raporcie śledczy wymienili nazwiska podejrzanych, jakoby rosyjskich obywateli Aleksandra Pietrowa i Rusłana Boszyrowa, podkreślając, że nazwiska są najprawdopodobniej podrobione, i apelując o ustalenie prawdziwej tożsamości tych mężczyzn.

Jednak po zaledwie półtorej godziny May na forum parlamentu oświadczyła, że ci panowie są agentami GRU. Pozostawmy już na

marginesie fakt, że struktury o tej nazwie już dawno nie ma, ale jak to się stało, że brytyjski wywiad zdołał po zaledwie półtorej godziny od czasu opublikowania raportu jasno określić rodzaj zajęcia danych osób, a przy tym nie zdołał ustalić ich nazwisk? A jeśli ci ludzie byli już wcześniej znani kontrwywiadowi, to dlaczego ich nie inwigilowano? Sądząc po raportach policji, „agenci” podróżowali sobie spokojnie po Europie, a nawet wjeżdżali do Wielkiej Brytanii na tych samych paszportach.

Publiczności przedstawiano fotografie dość niskiej jakości, zrobione na ciemnoszarym tle jakiegoś zgrzebnego płótna. Co także zrodziło pytania, dlaczego policja przez cały ten czas (a sądząc po raporcie, „Pietrow” i „Boszyrow” byli podejrzewani od co najmniej 4 maja) nie poprosiła swojego MSZ o oryginalne zdjęcia i biometryczne dane tych osób – przecież w celu otrzymania brytyjskiej wizy rosyjscy obywatele przechodzą skomplikowaną procedurę składania dokumentów.

Jeszcze więcej pytań powstaje w związku z chronologią podróży „zabójców” po Wielkiej Brytanii. Zwłaszcza gdy się ją nałoży na chronologię podróży Skripalów. Otóż przylecieli oni 2 marca na lotnisko Gatwick bezpośrednim rejsiem z Moskwy – widocznie taka konspiracja. Julia Skripal przyleciała następnego dnia w Heathrow.

„Truciciele” przemieszczali się wyłącznie środkami transportu publicznego. GRU zabrakło jak widać pieniędzy na to, żeby pozwolić swoim agentom na wynajem samochodu, który pozwoliłby im działać bardziej operatywnie i nie pokazywać swoich twarzy w miejscach publicznych. Wynajęli sobie pokój w trzeciorzędym hotelu, gdzie bez szczególnych środków ostrożności rozlewali do flakonów śmiertelnie trujący środek, który cudem na nich nie podziałał. Nie podziałał też na pokojówki sprzątające ten pokój i na jego gości aż do dnia dzisiejszego. Policja zapewnia, że oględziny pokoju hotelowego zostały przeprowadzone „w tajemnicy”, nie wyjaśniając przy tym, w jaki sposób mogła przeprowadzić trudną analizę, która ujawniła

obecność „Nowiczoka” w pokoju hotelowym, bez skomplikowanego sprzętu i specjalistów w kombinezonach ochronnych, i nie zwrócić przy tym uwagi personelu.

W dzień zamachu, 4 marca o godzinie 11:48, „zabójcy” przyjechali pociągiem z Londynu na dworzec w Salisbury. Sądząc po tym, co zarejestrowała kamera monitoringu, po dziesięciu minutach faktycznie skierowali się w stronę domu Skripała, który mieszkał w odległości 25 minut spacerem na północny zachód od stacji.

Należy zauważyć, że mniej więcej w tym czasie Skripalowie już mogli znajdować się w domu po zagadkowych porannych przejażdżkach w nieznanym kierunku (wyłączyli nawet GPS w swoim samochodzie). Z jakiegoś powodu śledztwo jak dotąd nie poinformowało, do kogo jechali (a wszystko wskazuje na to, że kierowali się gdzieś na północ – czy to do Porton Down, czy to do Amsbury, gdzie cztery miesiące później zostali otruci Dawn Sturges i Charlie Rowley) i – co najważniejsze – dlaczego tak sekretnie.

Z raportu policji wiemy, co robili „Pietrow” i „Boszyrow” od 11:58 do 13:05. Policja uważa, że właśnie w tym czasie nanieśli trującą substancję na klamkę mieszkania Skripalów. Theresa May oświadczyła nawet na forum parlamentu, że Rosja trenowała swoich agentów w nanoszeniu substancji paralityczno-drgawkowej na klamki od początku lat 2000 – tak wcześnie zaczęła się Rosja gotować do operacji w Salisbury.

Ostatni kadr pokazuje, jak „zabójcy” spokojnie, z uśmiechem na ustach, nonszalancko idą w kierunku stacji kolejowej. Ale oto, co policja wolała publiczności nie przekazywać: idą oni już teraz z południa od stacji, z centrum miasta, z tego samego rejonu, gdzie dopiero po upływie pół godziny przyjadą Skripalowie. Na kadrze wyraźnie widać, że dwaj uśmiechnięci mężczyźni idą mostem nad Avon. Pizzeria Zizzi, w której już niedługo rozgospczą się „otruci” już rzekomo Skripalowie, znajduje się dosłownie za ich plecami. W jaki sposób „zabójcy”

po naniesieniu śmiertelnej trucizny na drzwi Skripalów znaleźli się w centrum miasta, tego policja nie wyjaśnia. Choć rzeczą logiczną byłoby prześledzić to dokładnie w taki sam sposób, analizując nagrania kamer.

Chyba większość tych pytań i niespójności pozostanie bez odpowiedzi ze strony śledztwa. Za to już w najbliższych dniach usłyszymy nowe żądania nałożenia sankcji i „bezwzględnego ukarania Rosji”. Można by się było z tego pośmiać, gdyby nie to, że brytyjscy deputowani zaczęli w czasie obrad czynić aluzje do wojny z Rosją. I tak deputowany John Woodcock (wykluczony niedawno z Partii Pracy za oskarżenia o molestowanie seksualne) bez ogródek zaczął mówić o możliwości zastosowania artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego, który przewiduje zbiorowe działania zbrojne Sojuszu w przypadku ataku na jednego z jego członków. May odpowiedziała wymijająco, ale sam fakt pojawienia się tego rodzaju pomysłów na fali rozdmuchiwanej w Londynie antyrosyjskiej histerii jest niepokojącym symptomem rozwoju choroby.

Autorstwo: Władimir Korniłow

Źródło: pl.SputnikNews.com